Wychodzi dwa razy na tydzień

KORRESPONDENT

przy Gazecie Warszawskiéj.

HANDLOWY, PRZEMYSŁOWY I ROLNICZY.

DNIA 30 LIPCA. № 58 ROKU 1848

POLEMIKA JOURNAL DES DEBATS przeciw Ludwikowi Blanc.

(Dokończenie).

V.

Z największém poszanowaniem schylam czoło przed męczennikami, którzy krwią swoją opłacili założenie chrześcijanizmu. Uwielbiam trapistę który karczuje afrykańskie skały. Aleź czyli samo tylko uczucie zbiorowe ożywiało męczenników i jest jedynym bodźcem braci, którzy do osad Algierji wnoszą dobréj uprawy wzory?

Męczennik pragnął przedewszystkiém zyskać sobie osobiście niebo; trapista pracuje nad zbawieniem własném. A to wszystko bardzo jest osobiste.—Tak, odpowie p. Blanc, ale nie jest materjalne. W istocie; ale zapytam także wszystkich ludzi ze zdrowym rozsądkiem, co myśléć trzeba o systemie który przypuszcza, że wszyscy pracownicy bez wyjątku, codzień, regularnie robiąc trzewiki albo tkając perkaliki, takiém samém ożywieni będą uczuciem, co męczennik przed katami swemi, albo co surowy trapista w obec ciężkiéj pracy, na którą skazał ciało swoje dla zbawienia duszy.

Żeby system p. Ludwika Blanc mógł się utrzymać, trzeba żeby ułożyć się mogła społeczność kwitnąca i szczęśliwa jedynie na uczuciu zbiorowego interesu, bez wpływu uczucia egoistycznego: na obowiązku bez pomocy prawa. Świadomość prawa naszego jest nam najdzielniejszą podnietą. uczucie własnego *ja* jest jedną z największych sił ludzkiéj natury i najszlachetniejszą jéj atrybucją. „Myślę, a zatém istnieję" zawołał Descartes. Uśmiechnąłby się gdyby mu radzono zmienić te formułę i powiedzieć *myślemy*. To *ja* stanowi talent, geniusz, a bez niego mało jest bohaterów. Wszystkie ludy w których *ja*, zgłuszone zostało, były tylko trzodą bez myśli i woli.

Kilku filozofów chciało ugruntować moralność na samym tylko interesie; lecz równie nieszczęśliwie pójdzie usiłowanie zbudowania jéj na jedynéj podstawie obowiązku. Zadaniem wszystkich towarzystw, wszystkich religij, wszystkich polityk było pogodzenie ich i skombinowanie. Zachowajcie pochwały i zachęty wasze dla ofiar i poświęceń; interes obejść się bez nich może i powinien. W sobie samym znajduje on nadgrodę; lecz niespodziewajcie się, że go wytępić potraficie: zbyt on żywotny i zawsze opierać się będzie. Stawiajcie posągi Cyncynatowi, Washingtonowi, Assasowi; splatajcie wawrzyny Leonidasowi; dawajcie palmy męczennikom wiary; ale nie dekretujcie, że cały ród ludzki praktykować ma bezustannie cnoty, jakie wyborowe tylko dusze rozwinęły w uroczystych momentach. Zostawcie uczuciu interesu należny udział w życiu: naturalnie jest on wskazanym; są to tranzakcje do których powód daje produkcja i używanie bogactwa, do których skłaniają osobiste potrzeby. Ukształceniem i oświatą, sprawcie ażeby sumienie objawiało ciągle człowiekowi, nawet wtedy, że ma święte obowiązki do dopełniania; niech dobrze pojęte prawa będą przewodnikami, co go oświecać i powstrzymywać mają, gdyby zbytecznie się zapędzał za natchnieniem swego interesu.

Ale zrzeknijcie się planu ugruntowanego na przypuszczeniu, że interes da się wyrwać zupełnie z ludzkiego serca. Bóg wszczepił go stanowczo, świadczy wam to historja, małe i wielkie fakta pokazują co chwila. Ale powiecie, że tym gorzéj to dla serca ludzkiego. Mylicie się, to tylko gorzéj dla waszego planu.

Zostawcie w własnéj sferze każde uczucie ludzkie: nie wyprowadzajcie go z miejsca; bo to tak samo jakbyście rzecli podbiegunowéj krainie, żeby sobie przyswoiła roślinność zwrotnikową, albo piaskom równika żeby wydawały syberyjskie rośliny. Nie naznaczajcie poświęceniu obowiązkowi tego, co jest własnością interesu we względzie najmaterjalniejszym. Nie uda się to, nie udało się i nigdy się nie powiedzie, bo leży zewnątrz natury. Prawda, że kusicie się o wprowadzenie tego w naturę. Ale już nierozważam jak szaloną jest myśl przerobienia stworzenia, i o jedną tylko proszę łaskę. Nim rozstroicie, zburzycie przemysł narodowy i społeczeństwo w imieniu organizacji, poczekajcie przynajmniéj aż próba jaka dokonaną zostanie. Trzeba wam 5 miljonów, 10 miljonów; weźcie je od ministra skarbu; ale kiedy kraj swój kochacie, toć go całego niebierzcie na przedmiot doświadczeń i prób waszych. Szlachetna Francja, u stóp waszych, na łasce waszéj będąca, przecież to nie jest istota nikczemna, *anima vilis*, na któréj doświadczający bezkarnie i dowolnie robić mogą experymenta i manipulacje swoje.

Tak więc, cała budowa p. Ludwika Blanc jest jako na piasku wzniesione rusztowanie. Wielki jego argument, wyciągnięty z porównania przemysłu z wojskiem, okazuje się kulawym i nieszczęśliwym. Męztwo żołnierza na polu bitwy, honor chorągwi, i ofiara życia które męczennik bożyszczom poświęcał, niczego niedowodzą na rzecz interesu zbiorowego, na którym on chce przemysł obracać, z wyłączeniem konkurencji. Jego organizacja pracy jest płonną i niedołężną. Daleko mniéj wyrobków będzie do rozdziału między ludzi, produkcja bowiem niebędzie już miała podniety. Między pracownikami zatém nastanie tylko równość nędzy. P. Ludwik Blanc, w przemowach rzeczywiście bardzo wymownych, w Luxemburgu, mówi o obfitości jaka panować będzie na ziemi, za pośrednictwem jego systemu. W mowie, dziś rano w *Monitorze* zamieszczonéj, oświadcza, że od dnia dzisiejszego wszyscy robotnicy otrzymywać będą *maximum* zapłaty. Rzewne i tkliwe złudzenie! niechciałbym go niweczyć: ale to grozi samemu krajowi. Każdy więc z zdaniem występować powinien. Usiłowałem wykazać, i udało mi się jak myślę, że to co pan Ludwik Blanc wziął za lampę Aladyna, równe cuda sprawiać mającą dla pracowników, jest tylko niszczącym wszystko talizmanem. Odkryta przez niego tajemnica, którą się tak raduje, którą tak jest szczęśliwym i popularnym w téj chwili, jest tajemnicą *powszechnego zubożenia*.

Łatwo się przekonać, że ten smutny wypadek organizacji pracy, pociągnąłby do innych dobrodziejstw tego samego rodzaju.

Zobaczmy czy jest jaki sposób utrzymania działalności w społeczeństwie, któremu za jedyną podstawę służyłoby tylko uczucie obowiązku. P. Ludwik Blanc, na ostatnich posiedzeniach w Luxemburgu, objawił swój tryb postępowania rządu. W warsztatach społe-

cznych mają być tablice z napisami. „Kto nie pracuje ten złodziéj“ Oto więc wielka machina polityczna, przemysłowa i socjalna p. Ludwika Blanc: tabliczki jak u bakałarzy! Siła uczucia osobistego interesu tak jest potężna, że cała prawie gromada praw tylko dla zrównoważenia jéj i zapobieżenia zbytkowi jest ułożoną. Kodex cywilny, kodex karny na tém się zasadzają. że człowiek potrzebuje przymusu a nawet groźby, żeby nie szedł zbytecznie za interesem własnym, żeby obowiązek swój wypełniał. A tu przedstawiają nam system przypuszczający, że obowiązek sam się wykonywać będzie, za pomocą jednéj tabliczki! Gdzież to p. Ludwik Blanc widział naturę ludzką sposobną do takiego systemu?

Porzućmyż więc tabliczki i sielanki, a poradźmy się doświadczenia: nauki jego dobre są dla wszystkich, a dla dyktatorów więcéj jak dla reszty ludzi. W istocie, doświadczenie wskazuje nam wyjątkowe stowarzyszenia, gdzie główną sprężyną jest zasada obowiązku. Takiemi są wojska, klasztory. Ale jakże tam postępują? Stowarzyszenia te stoją tylko żelazną karnością. We wszystkich tego rodzaju stowarzyszeniach dla zapobieżenia buntowi osobowości ludzkiéj gwałtownie przypartéj, musiano wprowadzić posłuszeństwo bierne.

Tak więc klasztor i koszary, oto nowe widoki otwarte nam przez p. Ludwika Blanc. Sądzę, że pracownicy przekładają nad to obecny porządek społeczny i system wolnéj pracy, jakkolwiek *pełen niegodziwości, nędzy i sromoty.* (Wyrażenia z dzieła p. Blanc, *Organizacja pracy, str.* 117).

System ten rozbierać jeszcze można z wielu innych punktów, ale zawsze dojdzie się do wypadków tego samego rodzaju. Wskażę tylko jeden, odnoszący się do wpływu jaki wywrzeć może na tworzenie się kapitałów. Polepszenie losu pracowników (jak to w II-gim artykule wykazałem), wynika z utworzenia daleko znaczniejszego stosunku kapitałów, względem téj saméj liczby ludzi. Czyż nowy plan rozwinie kapitały?

Prawie zupełnie tworzenie się ich zatrzyma. Niemożnaby wtedy robić oszczędności, prócz jednego wyjątku, który zaraz powiem, bo produkowanoby daleko mniéj, a część na każdego przypadająca, jako pracownikowi, zbyt szczupłą będzie aby mógł co oszczędzić. Wtedy zobaczonoby dziwactwo, które niezwróciło uwagi p. Ludwika Blanc; dzisiejsi kapitaliści, których prawa szanuje, pożyczyliby kapitały swoje Państwu, albo dobrowolnie przynieśliby je wprost do warsztatów narodowych; procent od nich dostaną przedewszystkiém, z budżetu. Że zaś brać będą nadto wynadgrodzenie jako pracujący, jeżeli rozsądnie wezmą udział w pracy, sami tylko będą w dobrym bycie; uciechy staną się ich monopolem. Mała ilość oszczędności powstać mogąca śród niedostatku, do którego sprowadzi społeczność zmniejszenie produkcji, pójdzie na ich korzyść i przez nich zrobioną będzie, a przywiléj ten przekazywać będą wiecznie potomkom swoim.

Dziś, uczciwy człowiek, pojętny i przemysłowy, czy to robotnik czy tak zwany teraz wymowny proletarjusz, ma widok podnieść się i nabyć majątek. W większéj części gałęzi paryskiéj fabrykacji, znamienitsi ludzie, może nawet najbogatsi, gdyby dotąd były jeszcze jakie majątki rękodzielnicze, zaczęli od tego że pracowali jako robotnicy. Dawny robotnik, przed dwoma miesiącami, był ministrem handlu. Prawda że podobne wypadki zdarzają się dość rzadko: późniéj zbadamy jakiemi środkami pomnożyćby je można: łatwo wskazać ich kilka. Ale zawsze są to fakta istniejące, pocieszające symptomata dla ludzi wyborowych, jacy między pracownikami istnieją.

Odtąd, według systemu p. Blanc, droga do bogactwa zamkniętą będzie dla nowo przybywających. Organizacja społeczna, w którą wprowadzić nas chcą w imieniu postępu, składać się będzie z arystokracji majątkowéj niedostępnéj dla reszty śmiertelnych, i z massy, która, zważywszy jéj pochodzenie, zawsze w nędzy pozostanie. Tak więc plan ten, ułożony dla szczęścia ludzi i na większą chwałę spirytualizmu, z jednéj strony doprowadziłby do niedostatku zupełnego, i do rygoryzmu najsurowszéj karności, a z drugiéj do najwyłączniejszéj i najmaterialniejszéj arystokracji. Ucisk, kasty, wieczne ubóstwo wielkiéj massy, oto ostatni wyraz systemu. P. Ludwik Blanc zdziwi się tém niezmiernie; ale niech się cokolwiek lepiéj zastanowi, a pozna, że nie mógł się było niczego więcéj spodziewać po swoim planie. I w istocie, koniecznie dojść trzeba do najzgubniejszych i najdziwaczniejszych wynikłości, w bezdenną przepaść, ile kroć razy, miasto przywiązywać się z zapałem do zasad z 1789 r., dla doskonalenia ich coraz więcéj w zastosowaniu, nierozważnie odpychać je będziemy, przez obłęd nieszczęsny. Gromadźmy się wszyscy około tych zasad, otoczmy je szacunkiem, bo to sława Francji.

VI.

Jeszcze muszę wrócić do systemu p. Ludwika Blanc o organizacji pracy, bo nowe zaszły w nim zmiany. „Władze, które nas poprzedziły, chełpiły się że są oporem, my zaś ruchem jesteśmy,“ powiedział p. Blanc, i doskonale tego dowodzi, idąc. Organizacja pracy, którą niedawno ogłaszano w Luxemburgu jako ostateczną Kartę rodu ludzkiego wyzwolonego, którą rozbierać poważyłem się, już jest przestarzałą. Od 3 kwietnia, jest to tymczasowy jedynie środek, że użyjem wyrażenia p. Lud. Blanc, *przejściem od stosunkowości fałszywéj do stosunkowości prawdziwéj.* Dnia 3 kwietnia, mowa powiedziana w Luxemburgu, według *Monitora*, pośród grzmotu oklasków, wprowadziła nową formułę; zaraz ją wyjaśnię. Od 1814 do 1830 r. mieliśmy religję Państwa; przynajmniéj zawsze jednaką ona była. Teraz, będąc w ruchu, będziem mieć filozofię społeczną Państwa, ale zmieniać się ona będzie co sześć tygodni, jak się pokazuje.

Pierwszy system, który uwierzytelnionym został kilkunastu edycjami *Organizacji pracy*, ale upadł zupełnie 3 kwietnia, miał za główną myśl równość zapłaty, oprócz względów dla kapitalistów, których prawa uznano. Był to więc, choć cokolwiek umiarkowany, system klassycznych komunistów, którego Baboeuf był reprezentantem. Teraz zalecana organizacja społeczna jest dziełem kommunistów, których nazwę romantykami, prosząc o przebaczenie za to, i tę późniéj ocenimy. Téj to szkoły Cabet wyłożył myśli i nadzieje w dziełku swojém *Voyage en Icarie.* Socjalistoski pisarz naczelnikiem jéj będący, p. Vidal, oznacza ją wyrazem braterstwa.—Podział tu już nie jest równy: odbywa się *według potrzeb.* Zrównanie, do którego skłaniał się dawniéj p. Ludwik Blanc, jakby to było ostatnim wyrazem cywilizacji, zostaje teraz *jednym z przystanków, które mamy jeszcze przebyć w długiéj podróży ludzkości ku dobremu.*

Przychodzi nam przeto mówić o socjalizmie i głównych jego odcieniach. Przed kilku miesiącami nieuważalibyśmy tego potrzebném; sądząc że dosyć jest nazwę jego wymienić, żeby go potępić i zbić. Lecz wtedy było to niesłusznie, a teraz byłoby błędnie. Socjalizm występuje mówiąc w dobréj wierze, że jest w stanie polepszyć los pracowników. Dla tego należało go przed rewolucją surowo rozebrać, a po niéj na zupełne traktowanie zasługuje. W istocie, ogłasza się przyjacielem tych co widocznie teraz władają, rozrządzają wszystkiém, w imieniu których wszystko się dzieje, którzy mają przeto charakterystyczną cechę wszelkiéj władzy, to jest pochlebców. A jeżeli nie posiadł wyraźnie łaski panów swoich, jeżeli nawet z pewnością twierdzić można, że jéj nie uzyska, to przecież pewna, że budzi ich uwagę i zajęcie. Zajmijmy się przeto socjalizmem, jak w Wersalu zajmowanoby się osobą przez Ludwika XIV go przypuszczoną na podróż do Marly, a do któréj pani Maintenon raczyła kilka słów przemówić.

Zacznijmy od socjalizmu braterskiego. Ten ma najwięcéj wziętości. Weźmy go tak jak oznaczonym jest w mowie z 3 go kwietnia, bo mowa ta nie jest najjawniejszym jego manifestem, ale pozostanie w historji jako pomnik Rewolucji. Prezes kommissji rządowéj robotników, obszernie i wymownie rozwinął w niéj swoje zdanie, że ta organizacja przedstawia *całkowite urzeczywistnienie zasady sprawiedliwości*, a rozumie się i najwyższego szczęścia na ziemi. Mówmy najprzód o sprawiedliwości. Ideał sprawiedliwości, według p. Ludwika Blanc, jest w tych wyrazach: — produkować według zdolności i sił, konsumować według potrzeb. Oto *stosunkowość* sprawiedliwa. Do dziś dnia inną wcale stosunkowość przyjmowali w marzeniach ludzie dobrego pragnący, a ku któréj ciążyć się zdawała społeczność. Wyobrażano sobie, że doskonałość zależała na wynadgradzaniu ludzi według ich

zdolności i dzieł, a społeczność mówiła każdemu, żeby pracował na zaspokojenie potrzeb swoich. Aniście się domyślali, że ta pretensja społeczności jest tanie bnym uciskiem. *Sprzeciwia się to rozumowi i słuszności*, jak nas po. cza *Monitor*, w sprawozdaniu z posiedzenia 3 go kwietnia. Dobra stosunkowość, najsłuszniejsza, najbardziej moralna i braterska, nakazuje, ażeby ludzie, mający najwięcej zdolności tru dzili się, ci zaś co mają największy apetyt, zbierali i zjadali owoce.

Wszyscy moraliści i prawodawcy do téj pory starali się równoważyć uczucie prawa uczuciem obowiązku. Mówili człowiekowi:—„Masz żądze, dręczy cię ambicja; żebyś się podniósł, żebyś zyskał uciechy, użytki, żeby serce twoje spokojném było wśród dostatków albo zbytku, kiedy bliźni twoi są w niedoli i braku, nie kładź się nigdy na spoczynek, dopóki sumienie nie da ci świadectwa wyświadczonéj usługi bliźniemu albo krajowi. Wypełniając ściśle obowiązki swoje, usprawiedliwisz nierówność z któréj korzystasz.“ Ztąd przysłowia: szlachectwo obowiązuje, bogactwo obowiązuje. Jednym pociągiem pióra to wszystko zmazane. P. Ludwik Blanc, a raczéj szkoła na któréj czele stanął, rozdziela obowiązek od prawa. Jedni będą mieć obowiązki, drudzy prawa. Ja, czuję potrzeby, jestem nieudolną, próżniakiem, Verresem, Sardanapalem; co chcecie! potrzeba moja nadaje mi prawo; do mnie uciechy, zabawy należą! Ty, masz talenta, jesteś pracowity, pilny, aleś skromny i wstrzemięźliwy; morduj się więc, pracuj, mozól się, a potém głowę posyp sobie popiołem. Tak bowiem chce *wyższa zasada sprawiedliwości: Obowiązek w stosunku do zdolności i sił, prawo w stosunku do potrzeb!*

Uważaliście zapewne zupełnie nowe postrzeżenie p. Ludwika Blanc, w téj saméj mowie z 3 go kwietnia, którém zbogacił filozofję historji. Idąc za najwyższemi umysłami, zdawało się wam postrzegać w rocznikach rodu ludzkiego tę pocieszającą prawdę, że zdolność wydziera się powoli z objęć gwałtowności, że intelligencja stopniowo dochodzi do władzy nad zmysłowością i zwierzęcością. Okropnieście się pomylili. Zdolność i intelligencja to są przywłaścicielki, których władanie ród ludzki coraz bardziéj ścieśnia i porządkuje.

Ta prawdziwa prawda, któréj istnienia aniście się domyślali, została odkrytą, a oto textowe jéj brzmienie, dla nauki publiczności podane:

„Od końca do końca historji rozlega się protestacja rodu ludzkiego przeciwko téj zasadzie: „Każdemu według jego zdolności,“— „protestacja rodu ludzkiego za tą zasadą:“ „Każdemu wedle potrzeb jego!“

Zdaje mi się, że ażdo nowéj zmiany, wielcy filozofowie i wszyscy moraliści, których zdaniem kierowaliśmy się dotąd, musieli zadrżeć na niebiosach, jeżeli tam ową formułę posłyszeli.

Tak więc, odmiana systemu socjalistoskiego, do któréj przystąpił p. Ludwik Blanc, jest czysto romantyczną. Jest to romans, szydzący sobie z moralności ze sprawiedliwości, z historji, filozofji, a nie pokazałem wam jeszcze wszystkich bajecznych stron jego, bo gdybyście go z innéj strony obejrzeli, zobaczylibyście, że to jest druga edycja *Monte Christo*. Wiecy kapłani tajemnic tego odcienia socjalizmu, podobni są do pysznego bohatera utworu Alexandra Dumas: złoto z nich aż kapie; perły i brylanty płyną im bez ustanku ze wszystkich dziesięciu palcy. Przez nich, cały planeta w rajską zmienia się krainę. Nędza jest wygnaną i w fikcję się zamienia.—Ale zkądże się biorą te wszystkie skarby?

Chciałbym koniecznie poznać tę ich tajemnicę, ale żaden jéj nie wyjawił. W Ewangielji jest cud rozmnożenia chleba i ryby. Znaczny tłum ludzi zgłodniałych zgromadził się, a uczniowie mieli tylko pięć bochenków chleba i dwie ryby. Zbawiciel nasz, za sprawą boskiéj swéj potęgi, temi drobnemi zapasami nakarmił pięć tysięcy ludzi, zmordowanych długim pochodem nieliczęc, powiada święty Mateusz, kobiet i dzieci. Rozum mój sprawy z tego zdać sobie nie może, ale wierzy, albowiem jest w obliczu Boga, którego czynów rozumem nie dojdzie. Lecz kiedy nasi nowatorowie utrzymują, że cuda robią, nie jestem obowiązany korzyć się rozumem przed nimi. Mam prawo zapytać ich z uszanowaniem jak tego dokazali. Oto zadanie; francuska społeczność, pomimo utrudzenia z pracy, niedostateczne ma do wyżycia zasoby.

Roczna praca nasza, jakkolwiek pilna i wytrwała, tworzy tylko pewną ilość dobrych pokarmów, tkanin na odzież, sprzętów, ciepłego odzienia, paliwa, a to wszystko ledwie trzecią część wynosi tego co potrzeba, żeby wszyscy byli w dobrym bycie. Trzeba żeby praca narodowa więcéj produkowała. Nasi organizatorowie jednem słowem trudność usuwają: *Praca według zdolności i sił!* Wolałbym już *il bondo cani* z *Kalify Bagdadu* albo *Sezamie, otwórz się*, z Czterech Złodziei. Wolę to bo nic nierozumiem; a raczéj doskonale pojmuję formułę waszą. Pojmuję że się na nic niezdała, bo tylko zmniejsza produkcję, rozum mi to wskazuje; sposób bowiem waszego pojmowania pracy według zdolności i sił, kiedy znosicie przytém wszelką odpowiedzialność osobistą, wszelki interes indywidualny, znaczy to, że każdy może pracować ile mu się podoba. Kiedy zaś pracuje się dowolnie, robota idzie niesporo i szczupło, bo takie prawo natury; a jeżeli o tém wątpicie, to w téj chwili możecie się zapytać inżenierów kierujących warsztatami narodowemi, uorganizowanemi w okolicach Paryża.

Osoby podobne baśnie wygłaszające i ci co im wiarę dają, mają w umyśle jedną ideę, ktora zdaje się odpowiadać im na wszystko: — fundusze skarbu pokryją wszystko i rzecz się załatwi. Rząd zapłaci. A więc znów występuje Monte Christo, rolę jego zaś przeznaczają rządowi. Na nieszczęście, tym razem Monte-Christo jest zrujnowany. Skądże bowiem weźmie to co ma wypłacić, według was, publiczności? zapewne z rąk publiczności; te kopalnie złota są w naszych kieszeniach, w naszych stodołach, fabrykach i składach. Żeby rząd miał dużo, trzeba żebyśmy dużo wyprodukowali, bo magazyny, składy i kieszenie nasze pracą się tylko napełniają. Jeżeli praca nasza stała się mniéj produkcyjną, jak to jest nieochybném przy systemie dowolnéj pracy, Państwo koniecznie mniéj dochodu mieć będzie: owoż tedy Monte-Christo upadłość swoją ogłosić musi. Chcieliście od niego wsparcia i datku, aż on sam rękę wyciąga.

Jest jeszcze jeden punkt o który się bardzo niepokoję. Ułożono, że prawo będzie szło w stosunku potrzeb: Któż tedy będzie sędzią potrzeb? Jak tylko część na nie wydzielona nic wspólnego z robotą i pracą nie ma, i gdy nadto nie ma już żadnéj osobistéj własności, zadowolenie ich poręczającéj, warto się zająć tą kwestją. Ponieważ wszystko dziać się będzie przez wybory i głosowanie, potrzeby każdego oznaczane będą głosowaniem ogólném. Będę więc musiał czekać aż głosowanie ludowe uzna moje potrzeby. A wszakżeć to będzie wieczysty ucisk każdego przez ogół. Codzień, żeby się dowiedzieć w jakim stosunku dostanę jutro pokarm, odzież i mieszkanie, będę musiał narażać się na przypadki kabały wyborczéj. Jakież to życie naznaczacie ludziom prostym i niezależnym, którzy nienawidzą intryg, którzy niecierpią korzyć się przed tłumem?—Mylicie się, tłum będzie przezorny i bezstronny jak Salomon wielki.—Najprzód o jakim Salomonie mowa, bo było ich dwóch: jeden był sprawiedliwy i uczciwy; drugi zepsuty przez nikczemnych wielbicieli i pochlebców. Dla czegóżby tłum oprzéć się miał pokusie pochlebstwa lepiéj i silniéj, niżeli książe któremu Bóg dał mądrość w podziale?

Nowatorowie zawsze są igraszką jednakiego złudzenia: mniemają, że posiadają dar cudotwórstwa. W gruncie ich systemu leży zawsze ta pretensja przeobrażania rodu ludzkiego, i podnoszenia go na wysokość aniołów. Trutni niebędzie już w ulu; wszyscy zarówno dobrą tchnąć będą wolą: trybunowie wyrzekną się ambicji i żądzy wyniesienia się; mowić będą do tłumu słowami surowéj prawdy; nigdy przeciwników oczerniać nie będą; kiedy spotkają ludzi przeciwnego zdania, nie powiedzą już ludowi, że ci ludzie oszukać go usiłują i na zgubę czychają; przeciwnie, wychwalać ich zaczną wielce, i żądać będą, ażeby ich przed niemi samemi przyjęto w rozdziale urzędów i godności. Ze swéj strony, lud z roskoszą słuchać tylko będzie ludzi, którzy starannie unikać będą sypania mu pochwał, a śmiałym głosem przypominać mu obowiązki obywatela i pracownika, męża i ojca. Ze wzgardą zatka sobie uszy, kiedy staną przed nim wołając, że on jest studnią mądrości, szczytem wspaniałości, poduszką tronu sprawiedliwości, wzorem wszelkiéj chwały.—Miasto zbierać ogromny dochód roczny z Irlandczyków do ostatniéj doprowadzonych nędzy,

O'Connel sam im rentę płacić będzie. Nie będzie już ani próżniaków, ani złodziei, ani rozpustników, ani potwarców, ani obłudników, ani oszukanych, ani głupich.—Ah! na miłość Boską! dajcież mi lepiéj Cyrano de Bergerac, albo Ariosta, albo przeczytajcie mi rozdział z *Siedmiu Zamków Króla Czeskiego*. Bo to choć nie tęższe, ale zabawniejsze.

Szkoła socjalistów zrównywających (*égalitaires*), któréj prawodawcą był Baboeuf przed pięćdziesięciu laty, a któréj organami są dzisiaj p. Proudhon i p. Pecqueur, nie tak świetne robi przyrzeczenia Przybrała postawę surowego stoicyzmu. Humor jéj do rozumowań nader pochopny, ale niezarozumiały ani butny. Wyparła się głoszenia potwornéj formuły, że prawa mierzą się potrzebami. Ale i ona także nie jest w stanie wygnać nędzę. To zaś jest głównem zadaniem. Produkcja będzie niedostateczną, bo praca nie będzie miéć bodźca, bez którego się obejść nie może, w osobistym interesie. Jest to mechanizm pozbawiony siły poruszającéj. Nie będę powtarzał tego co już powiedziałem (Artykuł IV i V.) o niemocy obowiązku, kiedy sam staje w obec dzieła produkcji.

Socjaliści szkół obu, którzy stoją pod sztandarem p. Cabet i p. Ludwika Blanc, i ci co idą za pp. Baboeuf, Buonarottim, Pecqueur, i Proudhon, niezdołają zatém dojść celów swoich. System ich do natury ludzkiéj nieprzystaje. Niedość jest kochać ludzkość, znać ją potrzeba. Niedość jest być logicznym, trzeba mieć najprzód rozum. Z innego względu błąd ich równie jest widocznym. Zobaczcie w *Voyage en Icarie* zupełny opis tego, czém będzie społeczność pod nowym systemem. Cabet wielkie poszanowanie wyznaje dla uczuć rodziny. W *Credo* swojém umieścił artykuł, *że życie w rodzinie zgodniejsze jest z naturą niżeli oddzielenie dzieci od rodziców*, że rodzina pozostać winna *jedną z najwyższych roskoszy danych człowiekowi*. Lecz wtedy niezdoła przekonać nas nigdy, że dziedzictwo zniesioném być może. Dziedzictwo jest materjalném wyrażeniem miłości rodziców do dzieci. Skoro przyznajem, że rodzice mogą mieć tkliwe przywiązanie do swoich dzieci, nierówność utrzyma się w społeczeństwie. To téż dla tego inni socjaliści oddzielają dzieci od rodziców, kiedy są jeszcze niemowlętami. Logiczniejsze to, ale uzwierzęca ludzką naturę.

Socjaliści zatém względem rodziny mają dwie trudności. Albo nieodcinają uczucia rodziny, a wtedy do mechanizmu swego wprowadzają kółko, które się obraca w sprzecznym z innemi kierunku, a przez to rostraja się cały układ; albo téż gwałcą naturę i oburzają na siebie ludzkość całą.

Takiém zaś rozumowaniem usiłują wyjść z kłopotu: Uczucie rodziny, powiadają, odgrywa w towarzystwie coraz mniejszą rolę. W towarzystwie feodalném, dziedzictwem przechodzą wszystkie funkcje, godności, słowem wszystko: jest się hrabią lub księciem jakiéj prowincji prawem urodzenia; szlachectwo jest przywilejem przechodzącym z ojca na syna. Powoli, dziedziczność traci kolejno kwiaty swoje; wielkie urzędy Państwa przestają być dziedzicznemi; wszyscy płacą podatki, wszyscy mają prawo do urzędów cywilnych i wojskowych. Zostaje tylko nieliczny zastęp uprzywilejowanych, którzy wchodzą do izby parów i tron otaczają. Tu zasłona spada. Kiedy się podniesie, nowa zmiana dopełnioną została: dziedziczne parostwo znikło: miejsce jego zajmuje parostwo dożywotnie, a władza królewska jest jedyną reprezentantką polityczna dziedziczność. Usunięta z polityki, wygnana z wielkiéj rodziny złożonéj z obywateli Państwa, dziedziczność chroni się w łono małéj rodziny, krwi przez własność. Czemuż nie mamy jéj wyprzéć i z tego ostatniego schronienia?

Dla czego? Oto dla tego, że zasada rodziny musi miéć gdziekolwiek uświęcenie. Ludzie są z ciała i z kości; umysł wasz, zbyt pochopny do odrywania się od materji, nieustannie o tém zapomina. Swiat co nas otacza nie jest czczém widzeniem, ale jest materjalny. Każda z wielkich zasad społeczeńskich potrzebuje materjalnego uświęcenia. To razi wzgardliwą waszą intelligencję; użalcie się o to przed Bogiem; ale poddać się temu trzeba. Mała rodzina, to jest krwi, i wielka rodzina, naród, (inni powiedzieliby ludzkość), są biegunami społeczności. Niepodobna obejść się bez jednéj z nich, bo wpada się w najsromotniejsze potworności.

Społeczność istnieć nie może, jeżeli jedna jak druga nie mają silnéj instytucji coby je osłaniała A jakąż inną rękojmię znajdziecie dla rodziny krwi nad dziedzictwo własności? Cóż lepszego jest nad samą naturę? Przypuszczam, że w poprzednich wiekach, pod wpływem ducha właściwego różnym plemionom, które dotąd dzierżyły berło cywilizacji, a zwłaszcza pod wpływem szczególnych okoliczności, dziedziczność zajmowała w społeczeństwie daleko większe miejsce, niżeli dziś przyznaném jéj być może. Przypuszczam, że dziedziczność straciła te stanowiska, a więc chronić się musi w rodzinę krwi. Ale tam schronienie jéj jest nie zdobyte.

Instytucja, według któréj ojciec przekazuje dzieciom swoim bogactwo, nie może być usuniętą, gdyż związki krwi nie są na zerwanie przeznaczone. Zstąpcie w głąb własnego serca i powiedźcie czy wyschnąć ma źródło tylu i tak czystych roskoszy; bo przypuszczam, że wy, nowatorowie, jesteście ojcami rodziny, a jeżeli nie jesteście, to zbytne z waszéj strony zuchwalstwo stawiać się na sędziego ludzkiego rodu.

W obecnym stanie rzeczy, uczucie rodziny i duch własności indywidualnéj, są dwoma sprężynami służącemi do tworzenia kapitału. Przy socjalizmie, koniecznie nic już niepodołają. A przecież to ów kapitał, jak poprzednio dowiodłem (Art. II) wyzwolił niewolników; on to, w miarę jak go pomnożyć potrafimy, da środki do wyparcia że społeczności nędzy, która ją trapi i burzy. Dopóki nieznajdzie się środek wyższéj energji i dzielności, niżeli te dwie sprężyny tworzenia i zachowywania kapitału, niepodobna się będzie obyć ani bez jednéj, ani bez drugiéj, a zatém niepodobna zostać socjalistą lub komunistą, bo toby uwieczniło nędzę. Na nieszczęście, do téj pory widzę tylko życzenia ogólnikowe, ale czcze i płonne, projekta z dobréj chęci wyszłe, ale wiodące tylko do wburzenia, a co najnaganniejszo to owa dziwna, a zawsze pojawiająca się pretensja do przerabiania ludzkiéj natury.

Opłakane urojenie! Bieg wypadków może robić dyktatorów, ale bożków nie utworzy.

ŚREDNIE CENY ŻYWNOŚCI NA TARGACH WARSZAWY I PRAGI.

Dnia 28 lipca r. b.

	OD RS.	KOP.	DO RS.	KOP.
Żyta korz. 4 ćw.	1	68 ½		
Pszenicy ditto	3	67 —		
Grochu polnego	1	80 —		
„ cukrowego	2	40 —		
Fasoli. . . .	—	— —		
Gryki. . . .	2	10 —		
Jęczmienia . .	1	69 —		
Owsa . . .	1	38 —		
Mąki pszen. pr.	4	95 —		
ordyn. kor. 6 ćw.	5	22 —		
„ żytn. pytlo.	3	7 ½		
grycz. kor. 4 ćw.	2	90 —		
Kaszy jaglannéj.	4	5 —		
„ grycz. zw.	3	73 ½		
„ drobnéj.	7	40 —		
„ jęcz. perło.	—	— —		
„ „ ordyn	2	40 —		
Siana cet. 100 f.	—	50 ½		

	OD RS.	K.	DO RS.	KOP.
Słomy c. 100 f.	—	18 —	—	— —
Siana fura 1 k.	2	10 —	3	15 —
„ „ 2 k.	3	— —	3	97 ½
Słomy fura zw.	—	87 ½	1	35 —
Drzewa sos. s.	7	44 —		
Wół dobry.	37	80 —	55	50 —
„ średni.	29	70 —	36	45 —
„ lichy.	21	60 —	28	35 —
Cielę. . .	2	10 —	3	90 —
Baran. . .	1	50 —	2	55 —
Wieprz dobry.	15	— —	24	30 —
„ średni.	11	— —	14	— —
„ lichy.	7	50 —	10	50 —
Masła funt.	—	12 ½	—	— —
Słoniny „	—	12 —	—	— —
Kartofli korzec	1	— —	—	— —
Okowity garn.	1	7 —	—	—
Szumówki gar.	—	63 ½	—	— —

Sprowadzono na targ Pragski z Cesarstwa Rosyjskiego wołów sztuk 249 z różnych miejsc królestwa sztuk 209 ogółem wołów sztuk 458 wieprzy 170 cieląt 713 baranów 823 z tych zakupili rzeźnicy tutejsi na konsumcję miasta wołów sztuk 373 wieprze cielęta i barany wszystkie.